

# WAPNIA

Przedmowa do... w Gdyni. Nr. 3/18

## PRZEDMOWA

"Kiedy prowokator czy agitator, który podniósł rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewny, że rękę władza ludowa odrąbie." /Z przemówienia premiera Józefa Cyrankiewicza wygłoszonego w dn. 29.06.56 w Rozgłoszeniach Radia Polskiego w Gdyni.

Zbliża się kolejna rocznica pamiętnych wydarzeń czerwcowych, które zapoczątkowały ruch społeczny w Polsce. "Ludzie starają się przemilczeć pamiętne wydarzenia wiedząc, że historia tamtych dni ma wiele wspólnych cech z realiami ostatnich miesięcy /masakra w kopalni "Wujek", pacyfikacja zakładów pracy, ludobójstwo, wprowadzenie terroru moralnego / Dlatego też obowiązkiem naszym jest przypomnieć tamte wypadki.

W czerwcu 56 mieszkańcy Poznania publicznie domagali się poprawy systemu, cznie pogarszających się warunków życia i pracy. Domagali się respektowania ich praw obywatelskich.

Kiedy 28.06.56r. robotnicy ogłosili syreną fabryczną strajk i wyszli z zakładów pracy na ulice miasta, nie mogli przewidzieć krwawego zniszczenia, jakie przyniesie ten dzień. Zdeterninowani, szli w swartym pochodzie w kierunku centralnego placu miasta. Ogromna, przeszło stu tysięcy ludzi zgromadzona na placu przed bankiem domagała się przyjazdu do Poznania premiera Józefa Cyrankiewicza, aby uzyskać od niego podjęcie konkretnych decyzji.

Jednakże władza nie chciała dyskutować z naradami i do bezbronnego tłumu otworzyła ogień z gmachu Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Kochanowskiego. Byli zabici i ranni, w tym kobiety i dzieci, co spowodowało gwałtowną reakcję manifestantów. Na gmach UP posypały się kamienie, butelki z benzyną i strzały ze zdobytej w więzieniach i komisariatach broni. Intencją wojska podniosła tylko zaciętość walk. Po południu przybyły do Poznania oddziały dywizji pancerniej i rozpoczęły z szturmem pacyfikację miasta, obsadzając czółkami jego punkty strategiczne.

W rezultacie straciły życie przynajmniej 74 osoby, a około 1000 zostało rannych. Wszelkie próby uspokojenia...

4 czerwca 1956 roku, zżarliż zoni krwi i spowolnienia i eksportu  
swoich dążeń do lepszego, normalnego życia. Pa, go, generalnie, przycięli  
kraj w obóz karny, musimy pamiętać, że pozmiański Czerwiec był, przedłużony  
do walki o niepodległość i równość społeczną. Tym, którzy polegali wówczas  
na ulicach Poczajki, wiinni jesteśmy to pamiętać.



Władze Uczelni nie wyraziły zgody na koncerty piosenkar-  
za i gitarzysty Przemysława Gintrowskiego w studenckich  
klubach WSM "Sukcespryt" i "Vega". Za całą sprawę /jak  
zwykle/ kryje się prorektor d/s studentów A. Marsz, który  
nie chce pójść do "dalszej demoralizacji studentów".  
Ciepła P. Gintrowskiego jest dla Marsza niepożądana +  
marka Uczelni ze względu na przyjaźń i współpracę tego  
muzycyanta z innymi znanymi piosenkarzami, a obecnie współ-

pracownikami Radio Wolna Europa i Komitetu Solidarności w Paryżu Jackiem  
Kaczmarskim. W związku z tym P. Gintrowski odwołał występy również w  
klubach Uniwersytetu Gdańskiego "Wydnia" i "Lajba" /10 czerwca/ i nie przy-  
jechał do Trójmiasta. ● Wracając panie Marsz! Przystępujemy wkrótce Janu  
pożegnalny koncert! ● Wracając stare, dobre czasy! Podobno kiedyś Ba-  
niel Duda /nieoficjalny rektor/ ganiał czarne "Wółga" po Skwerze Kościusz-  
ki naszych studentów, którzy nosili skarpetki w nieregularnym kolorze.  
Obecnie tradycja ta podtrzymuje prodziekan Wydziału Nawigacyjnego A. Wa-  
lecha, wykształcony i dostojny w ZSRR /Leningrad/. Ostatnio Wałęcha  
zadecydował się na idylki na kąpiel dla studentów koło Kody Polskiej przy  
Skwerze Kościuski. Łazienka nie udało się. Ku radości gapiów, na komendę  
"w drugą" kilkadziesiąt oszambrowanych studentów rzuciło się do wody.  
Dzięki treningowi w pochodzie pierwszoklasowym ucieczka powiodła się.  
Dziekan Wałęcha nie brał udziału w takim treningu i szybko dostał radęs-  
ki. ● Po kółportażu 16 numeru "latarni" w Zespole wychowania Morskiego  
odbyła się wyjątkowa narada wojenna. Uruchomiono "gorącą linię" i roz-  
zawomity się bezskutecznie. Topór wojenny został wycofany. Spuści-  
czono psy gospodze. ● Wzrost Kolega Przewodniczący Komitatu Uczelnianego  
NZS WSM Jacki Boron. ● Wzrost przed Kolegium Karno-Administracyjnym, narad-  
cono na obrata, funkcjonariusze pełniącego służbę, Jacek Korzyściak z  
praw gospodarskie w trybie, na brata milicji drawi przy nosom. Wzrost-  
wał więc tak, że znowu jeden kłótny szewielik. W Zespole wyjechał na  
wrotach pomocy wiskowy kłótny "Sędziowska wara". W Zespole wyjechał /na  
tym ubywa kolega, koleżanki i koleżanki, którzy znowu wzięli się do pracy  
materiałowej i zignorował wyrok Kolegium Karno-Administracyjnego, przy  
● W tygodniku "Jedn" ukazują się wspaniałe artykuły o naszym  
p.t. "Na spacerach w parku" i "Wzrosty w naszym Zespole". W Zespole na-  
cala się, że w Zespole na spacer w parku i "Wzrosty w naszym Zespole".





Jego formy. Wskazywać zaś bykby treścią tegoż działania. Treścią wypełniającą formę i będącą z nią w równowadze.

Musimy też wyraźnie określić cel. Nie będzie nim swoboda w socjalizmie, ale swoboda w ogóle. Przede wszystkim zaś wolność od socjalizmu radzieckiego pokroju. Bez tej wolności nie zdołamy ustalić owych wyżej wspomnianych fundamentów do dalszego budowania. Kryzysy lat poprzednich dowodzą, że walka o swobodę bez walki o zmianę ustroju prowadzi do nikąd. Nie można już czekać na żadną reformę, gdyż czas działa na naszą niekorzyść. Musimy żądać bezwzględnej wolności i nie dyskutować czy ONI wejdą czy nie. Oni już weszli. Są u nas od trzydziestu dziewięciu lat.

Jeżeli nie będziemy aktywni, to skutki tego mogą być opłakane. Zresztą, już są widoczne. Jako przykład może tu posłużyć ciągły, niehamowany proces degeneracji naszej kultury, która powoli staje się kulturą Sowieców, a więc jednostronną i kaleką. Myślę, że warto włożyć trochę wysiłku, by nie stać się drugą Bułgarią czy Czechosłowacją, gdzie nie ma ani jednego godnego większej uwagi pisarza czy reżysera filmowego. Najlepsi nasi twórcy, nie mając tutaj swobody działania emigrują na Zachód, przez co nasze życie kulturalne staje się coraz bardziej uboższe. Z tego powodu stajemy się w coraz większym stopniu nikami powolnymi każdym gestem ze strony władzy. Taka sytuacja wymaga potrzebę buntu. Czy będziemy mieli dość siły i odwagi, aby ten bunt ogłosić to zależy między innymi od Was.

#### NA SPECJALNY UŻYTEK

W numerze 22 "td" z dnia 5.06.83 ukazał się artykuł zatytułowany "Na specjalny użytek". Użytek zrobić trzeba z niego koniecznie. I to specjalny.

Dotyczy on każdego z nas - studiujących, a raczej noszących się w naszej "Uczelni". Nie będę tu dociekał właściwości określenia "uczelnia" w odniesieniu do naszej szkoły. Każdy chyba po kilku tygodniach nauki w niej zorientował się co jest grane. Jeżeli nie, to sam pan Rymarz wyjaśnia wszystko i wszystkim, nawet tym, którzy o Szkole Morskiej mieli marne pojęcie. Ja sam do tej pory nie wiedziałem, że zdając egzaminy wchodziłem po trapie na statek, a teraz ciągle pływam. Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować słowa tego pana: "Uczelnia nasza, czyli pracownicy i studenci jest tym statkiem, który płynie po ładach...". Może i płynie. Nawet ubrani ciepłutko po same uszy, a nawet powyżej - w czapeczkach, od których mamy odciski na nosach. Teraz już wiem, czemu tym wszystkim mundurowym odbija - że od tego ciepłutka. Chociaż znam panów, a jest ich w naszym obozie немало, którzy też innym potrafią odbić coś niecoś, np. nery. A panu Rymarzowi to nawet włosy zaczęły wychodzić od noszenia tej czapeczki.



Pan Rymarz powiedział również słów parę o nowej "Ustawie o Szkolnictwie wyższym" - niby rezygnacja, a jednak ogranicza jego możliwości i władzę. A chce on zatwierdzić wszystko /nas przede wszystkim/ błąskawicznie i zdecydowanie. Proponował podobno, gdzieś tam w jakimś KC opracowanie nowej ustawy - wyłączenie dla szkół morskich. Co z tego może się wykluczyć - nie trudno się domyślić. Ślady pana Rymarsa mogą pójść rektorzy innych uczelni. Na przykład studenci akademii rolniczych mogliby uczyć się w stodołach albo chlewach, mieszkać w towarzystwie krów i prosiaków. Niech przywykają do amrodu, tak jak my do mundurów i pokładu.

Mówił również o wychowaniu i o akademikach. Skarżył się, że jesteśmy niedobrzy, bo podobnie kradniemy i saksujemy się przemylem. Ma nam również za złe, że chcemy upodobnić nasze akademiki do uniwersyteckich i tych politechnicznych. Nawet analizuje już metodę, żeby wybić nam to z głów. Więc jak chce to zrobić? Przez niejaki Zespół Wychowania Morskiego /chyba znać to/ - zdaje się, że już przygotowuje specjalne kadry instruktorskie, bo ostatnio zachodzą w nich bardzo istotne zmiany. Pojawiają się nowi ludzie obdarzeni wyjątkowo dobrą wrokiem i słuchem /o tym szerzej wkrótce/.

wypowiedzi pana Rymarsa wynika, że z WSM chce zrobić, a nawet już zaczął robić swoje prywatne podwórko. Chce gospodarować sam i nie zamierza utrzymywać dobrych stosunków z sąsiadami /chodzi o inne wyższe uczelnie/.

Wiedzie co jeszcze powiedział? że chce nas wychowywać! Ha! Ha! Chce nam być matką, ojcem, babką etoetera. Wydaje się, że najbardziej chciałby być dla nas towarzyszem.

Ze swej strony proponuję panu, panie Rymarsu ogrodzić szkołę i akademiki wysokim murem i połączyć je przejściami podziemnymi, żebyśmy bronili. Boże nie zobaczyli co robią ci z Politechniki i Uniwersytetu. A jeżeli już, jak to się pan wyraził - jesteśmy na statku - to proponuję rozdać lornetki studentom służbowym. Będą się czuli jakby stali "na oku", a jednocześnie będą mogli ostrzegać instruktorów przed piratami z innych uczelni.

Wyjątkowo zajadle wyrażał się pan Rymarz o buntach na statku i dezercji. O tej dezercji wiemy coś niecoś. Znacomity przykład mieliśmy podczas ubiegłorocznej kandydatki, kiedy to dwóch zdezerterowało. A kto to zrobił? Nikt by się nie spodziewał, ale to nikt inny jak ci, którzy do WSM przyszli bez egzaminów - po wojsku. Trzeba koniecznie wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Proponowałbym wszystkich tych, którzy z wojskiem mają coś więcej wspólnego, natychmiast wsadzać za kratki, bo wszystkim może zachcieć się uciec stąd. Ale to jest sprawa wyjątkowo poważna - gdzie znaleźć tyle miejsc. Dla wszystkich nie wystarczy /chyba, że skorzystamy z pomocy sąsiadów/, bo u nas prawie co trzeci albo jakiś wojskowy albo z milicji.





Wzrostem i siłą nie różni się od innych. Wyglądem dyskretnie. Na  
 policzki ma delikatny rumieniec, ruch normalny, jakiego doświadczony wchodzi  
 właśnie do akademika. Wszystko w porządku - uspokajam sam siebie. A może  
 jest to pozorony spódek? Ogarnia mnie lęk, zaczynam czuć się nieważko we  
 własnym pokoju. Rozglądam się dookoła: wszędzie pełno śladów po ciężkiej  
 pracy. Wyobraźnia działa: już widzę wędrujących szpiclów, ubeków,  
 gliniarzy... Strach! Zaczynam nerwowo zbierać ze stołu zapisane kartki  
 i cały ten redakcyjny smietnik. Sprawdzam kajety; starannie - każdą kart-  
 kę, każde zdanie! Wyrzynam podejrzane strofice; odkładam do innych i dru-  
 na małe skrawki. Wysypuję to wszystko do stojącego pod stołem dyktarnego  
 talerza z napisem "Spódek". Biegam ręką na stół i ... cholera! Nie ma  
 zapaleni! Co zrobić? Nie ma czasu - instruktorzy już pewnie plą druja poko-  
 je na niższych piętrach w poszukiwaniu tropu "Batarni". Gdzie zapaleni?  
 Otwieram szafę i przeszukuję wszystkie kieszenie munduru - Nie ma! Odwra-  
 cam wzrok i dostrzegam battle-dress wiszący na krześle - może tam?  
 Penetruję obie kieszenie mnąc czarny materiał - pusté! Na podłogę spada  
 złoty guzik, kręcąc się jeszcze przez chwilę. Nie odrywając od niego  
 wzroku, wchłonuję się w rozmowę, której odgłosy dobiegają z korytarza.  
 Ktoś wysiadł z windy... nie, wsiada z powrotem - żonot zatrząskiwanych  
 drzwi. Głęboki oddech. Nagle widać do skrzynki z narzędziami: jakaś taśma,  
 penseta, kalfonia, zapalniczka... nie, tu też zapaleni nie ma.  
 Kuchnia. Odsuwam niezmyte talerze, na zabrudzony smalcem stół wysypuje  
 się ciwiera. Sprawdzam za trzy pudełka. Na nic, ani jednej zapaleni!

Wychodzę, przekręcam klucz, stał przed sąsiednimi drzwiami. Stoję  
 tak przez chwilę próbując opanować drżenie dłoni. Pukam, naciskam klan-  
 kę i pewnym krokiem wchodzi do środka. "Hej! Masz zapaleni?" - mówię,  
 stojąc w progu z twarzą, która niestety nie wyraża sympatii, ani zan-  
 fania do moich sąsiadów. Nie słucham co mówią, mnę palcami papierosa,  
 rozglądając się za zapaleni. Dopiero teraz dostrzegam, że na stole  
 stoi, tradycyjne w tym pokoju "poł litra". Wspominam o tym gospodarza  
 aby w odpowiedzi usłyszeć głuchy śmiech i parę zdań, w których przeciwnie  
 zastąpiono kurwami. Nie razi mnie to - po dwóch latach przywykłem.  
 Przepalał papierosa i wychodzi. Strach powraca, przeżywając różny rodzaj  
 o specyficznym środowiska. Wracam do swojego pokoju, zamykając się od  
 wewnątrz. Podpalam podarte papiery, siadam na podłodze wpatrzony w  
 nien. Wciągam się papierosem, radość powraca, zaczynam czuć się bez-  
 piecznie. Wyciągam się, jak długi na podłodze, zamykam oczy. Już spoko-  
 nie słucham rozmów na korytarzu, nie razę małe wulgarnie dowcipy, ani  
 "martyrystyczne" przekleństwa. Może to ma nawet swój urok - zastanawiam  
 się.

1945  
 1946  
 1947  
 1948  
 1949  
 1950  
 1951  
 1952  
 1953  
 1954  
 1955  
 1956  
 1957  
 1958  
 1959  
 1960  
 1961  
 1962  
 1963  
 1964  
 1965  
 1966  
 1967  
 1968  
 1969  
 1970  
 1971  
 1972  
 1973  
 1974  
 1975  
 1976  
 1977  
 1978  
 1979  
 1980  
 1981  
 1982  
 1983  
 1984  
 1985  
 1986  
 1987  
 1988  
 1989  
 1990  
 1991  
 1992  
 1993  
 1994  
 1995  
 1996  
 1997  
 1998  
 1999  
 2000  
 2001  
 2002  
 2003  
 2004  
 2005  
 2006  
 2007  
 2008  
 2009  
 2010  
 2011  
 2012  
 2013  
 2014  
 2015  
 2016  
 2017  
 2018  
 2019  
 2020  
 2021  
 2022  
 2023  
 2024  
 2025

